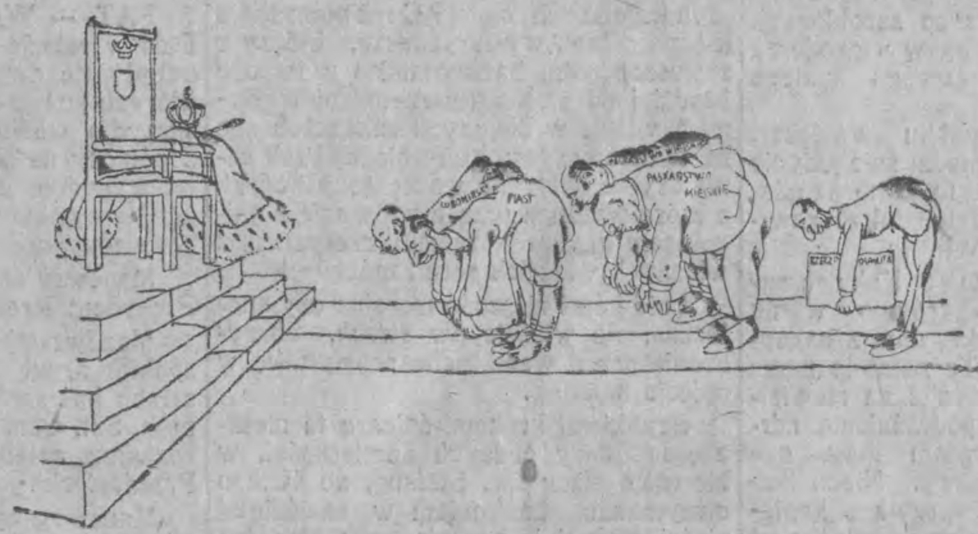
EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK I. | ŁÓDŹ, WTOREK, 18 WRZEŚNIA 1923 r. | NUMER POJEDYŃCZY MK. 4000. | № 39

Z teki karykatur Artura Szyka.

Monarchiści w Polsce.



Kto zgina karki przed najnowszą idée fixe Chjeny?

Dolar = 400 miljonów mk. niem.

Szalona haussa walutowa w Gdańsku.

GDAŃSK, 18 września (Telefonem od korespondenta „Expressu"). Przed giełdą dzisiejszą w handlu walutowym ujawniła się kolosalna haussa. Przed giełdą dokonywano tranzakcji dolarami po 300—400 miljonów marek niem. W związku z tym brak gotówki w markach niemieckich dał się tak we znaki, że przeprowadzenie najelementarniejszych trakzakcji, np.: zakupu żywności w sklepie jest niemożliwe. Wobec nieznacznego zapasu dolarów i funtów wchodzą do obiegu prywatnego również i inne waluty obce, a w pierwszym rzędzie marka polska, bardzo tu poszukiwana, dla zakupów nie tylko w Polsce ale i w Niemczech.

Katastrofa japońska.

Rozszalałe żywioły niszczą nadal kraj.

TAJFUN W JAPONJI.

LONDYN, 18 września — Z Tokio donoszą, że groźny tajfun nawiedził wielkie przestrzenie Japonji. Szczególnie dotkliwie ucierpiało miasto Tottori. Mówią o 5 tysiącach osób, które poniosły śmierć wskutek powodzi. Szkodę oceniają na 30 miljonów jenów. Także w Tokio i Jokohamie spadł ulewny deszcz, zalewając oba miasta masami wody. Wiele rzek wystąpiło z brzegów i zalało zupełnie cały szereg wsi.

ODEZWA CESARZA JAPOŃSKIEGO.

AW. — TOKIO, 18 września — Cesarz japoński wydał proklamację, w której potępia wszelkie objawy samolubstwa i wzywa cały naród do współpracy na rzecz dotkniętych katastrofą.

Proklamacja podkreśla, że Tokio nadal pozostaje stolicą kraju i że należy uczynić wszystko, aby stanowisko Tokio jako stolicy podtrzymać.

AW. — TOKIO, 18 września — Dla celów odbudowy kraju rząd japoński postanowił znieść cło od wwozu na materjały budowlane.

Porażka „Cracowii" w Barcelonie.

KRAKÓW, 18 września — Tutejszy „Tygodnik Sportowy" otrzymał z Barcelony depeszę, donoszącą, że w niedzielnem spotkaniu pomiędzy „Cracovią" a „Barceloną" drużyna krakowska poniosła dotkliwą porażkę, schodząc z boiska z rezultatem 7 na 1 na korzyść „Barcelony". Według informacji zabranych w związku piłki nożnej w Krakowie, „Cracovia" do niedzielnych zawodów stanęła bez Gintla i Styczenia, którzy poprzedniego dnia odnieśli w starciu, zakończonem wynikiem 1:1, z „Barcelona" dość silne potłuczenia. „Cracovia" prowadziła z początku grę przy 1:0. uzyskawszy przez Kałużę pierwszego golfa. Z Barcelony „Cracovia" w niedzielę wieczorem wyjechała do Madrytu.

—o—

P. Groszkowski potrzebuje pieniędzy!

Na ostatnim posiedzeniu przedstawicieli magistratu z dyrekcją teatralną przy współdziale radców prawnych obydwóch stron rozpatrywano projekt magistratu zmierzający do wprowadzenia 20 proc. podatku od biletów.

Pan wice-prezydent Groszkowski uzasadniał wprowadzenie tego podatku pustkami w kasie miejskiej.

Przedstawiciel dyrekcji oświadczył, iż wprowadzenie tej wysokości popatku, jako sprzeczne z kontraktem zmusiłoby dyrekcję do zrzeczenia się prowadzenia teatru.

Wobec tego stanowczego sprzeciwu dyrekcji teatralnej, sprawa ta stanęła na martwym punkcie i będzie rozpatrywana na czwartkowem posiedzeniu komisji teatralnej.

—:o:—

Robotnicy żądają od przemysłowców ustalenia przyczyn kryzysu.

Jak się dowiaduje „Express" klasowy związek zawodowy włókniarzy zwróci się w dniu jutrzejszym do związków przemysłowców z żądaniem oficjalnego ustalenia przyczyn przeprowadzanej redukcji pracy.

—o—

O gmach teatralny.

Jak się dowiaduje „Express" magistrat m. Łodzi zamierza wezwać powtórnie p. Celmajstra do oddania sprawy zatargu o gmach teatralny przy ul. Cegielnianej sądowi polubownemu.

Jak donosiliśmy w swoim czasie na pierwszą propozycję oddania tej sprawy sądowi polubownemu pan Celmajster odpowiedział odmownie.

Cziczerin i Lenin.

Pewien berliński dziennikarz podaje następujące ciekawe wspomnienie:

Przeszło dwadzieścia lat temu był pewien starszy wytworny pan bardzo wziętym nauczycielem rosyjskiego języka w Berlinie. Umiał on doskonale przygotować, zwłaszcza młodych oficerów, do „dolmetcherskiego“ egzaminu. Osobliwością jego było to, iż zawsze, na początku lekcji, kierował swe kroki, kulejąc (gdyż miał sztywną nogę w kolanie) ku kredensowi, i stawiał przed kaleczącym obce wyrazy uczniem bateryjkę butelek i rosyjskich papierosów. Dla czego był kulawy? Pewnego razu wyjął ze swej szafy do książek kulę karabinową i pokazał mi ją. Jednakże nigdy o tem nie mówił, jak również nie usłyszałem od niego nigdy, czemu nie wraca do Rosji.

Pewnego wieczoru zaprosił mnie nauczyciel mój Iwan Piotrowicz do jakiejś porządnej winiarni, by, jak się wyraził, zapoznać mnie „in praxi“ z rosyjkiem językiem; rzeczywiście, przy okrągłym stoliku siedziało już kilku „żywych“ prawdziwych Rosjan. Jeden z nich pracuje dziś w Berlinie, jako redaktor jednej z rosyjskich gazet — spotykam się z nim nieraz przy obiedzie, ale już w innej, proletarjackiej bardziej dzielnicy.

Wśród gości rosyjskich zwrócił moją uwagę wtedy jeden, dziwny jakiś, małomówny, zamknięty w sobie człowiek. Ubrany był czarno, nie nosił żadnych kosztowności, nie miał nawet zegarka, nawet pierścionka. Za to nosił podczas upalnego lata grube palto i wełniany szal, gdyż dbał bardzo o swe gardło. Powiedziano mi, że jest on neurastenikiem —, pracował jako urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych, był zaś już od dłuższego czasu na urlopie zdrowotnym i przebywał w jednym z berlińskich sanatorjów. Prosił zwykle, by nie mówić o jego chorobie, gdyż przez to stan jego się pogarszał.

Ten milczący gość zwał się Cziczerin, dzisiejszy komisarz spraw zagranicznych. Zaledwie kilku jego najbliższych przyjaciół wiedziało wówczas, iż jest on socjalistą.

Kilka lat później stał się on głównym dzięki następującej historji. Odziedziczył pewne dobra i celem uregulowania spadku wyjechał do Rosji. Tam oświadczył współdziedzicom, że jego światopogląd zabrania mu stać się właścicielem ziemskim i że całą swoją dziedzinę odda chłopom, chyba że inny dziedzic wstąpi w jego miejsce. Naturalnie, że znalazł się natychmiast chętny.

Wkrótce potem powrócił Cziczerin do Berlina, ale stąd zmuszony został do wyjazdu, ze względu na stosunki swe z niemiecką socjaldemokracją. Udał się wówczas do Szwajcarji, i pracował tam jako publicysta, aż do chwili, gdy powrotna fala zagnało go wraz z resztą przymusowych emigrantów i uciekinierów z powrotem do Rosji. Wśród emigracji szwajcarskiej występował stale jako przeciwnik Lenina.

Krytyka poglądów Lenina stanowiła przedmiot konwersacji z nauczycielem moim Iwanem Pietrowiczem. Ten ostatni nienawidził bowiem młodego marksistę i wyszydzał jego poglądy. Dlaczego? Tajemnicę jego zesztywniałej nogi poznałem niedawno. Iwan Pietrowicz był towarzyszem starszego brata Lenina, który za usiłowanie zamachu na Aleksandra III skończył na szubienicy wówczas to otrzymał on postrzał w nogę i szczęśliwym jakimś trafem udało mu się zbiec z Rosji. Młody Uljanow—Lenin przejął idee swego brata w jak najradykalniejszej formie. Pierwsze jego poważniejsze dzieło naukowe ukazało się w owym czasie, ale zawiodło ono tych, którzy w młodym uczonym spodziewali się mściciela i następce jego starszego brata. Dzieło to ukazało się w początkach naszego stulecia i nosiło tytuł „Rozwój kapitalizmu w Rosji“.

Zarzucano autorowi, że najlepsze idee zapożyczył od Strurego, którego dzieło o rozwoju sił produkcyjnych Rosji ukazało się na krótko przedtem. „Kapitalizm“ Ilina-Lenin-Uljanowa znikł z literatury politycznej rosyjskiej, i dopiero bolszewicy przywrócili do czytelników to dzieło, wydając je na nowo w roku 1923, w odświętnej szacie, na najlepszym papierze.

Za ową krańcowość, za nieliczenie się z żadnemi względami, pokonany został Lenin jako teoretyk już przed 20 laty. Jego jezuickie zasady, w rodzaju np. „wszystko jest dozwolone, co do celu prowadzi“ lub „podstęp wobec przeciwnika jest najlepszym środkiem do pokonania go“, — „trzeba naprzód stworzyć rozłam wśród rewolucjonistów rosyjskich, by ich później zniszczyć“, — „naszym celem nie jest zwycięstwo, lecz zagłada“—tego rodzaju poglądy odstraszały od niego nawet takich jak Trocki, który przez cały czas wojny był przeciwnikiem skrajnego radykalizmu Lenina.

Rosjanie owych czasów dziś już wymarli Ci, którzy wówczas panowali, są dziś na wygnaniu, i jeśli się czemś godziwem trudnią, to chyba udzieleniem lekcji rosyjskiego języka. I jak wówczas tamci, tak i oni teraz ufają i wierzą, że Rosja poprzez epizod bolszewizmu przeciwstawi jeszcze kiedyś materjalistycznemu zachodowi swą czystą, nieskażoną prawdziwie ludzką ideologię.

(xy.)

W pętach strasznego nałogu.

(Korespondencja własna „Expressu“).

Wiedeń, we wrześniu 1923.

Gdy przed dwoma laty byłem w Paryżu, niewypowiedzianym wstrętem przejmował mnie widok młodych dziewcząt z Montmaitre, oddających się namiętności strasznemu nałogowi — zażywania kokainy. Z jakimś dziwnym błyskiem w oczach, przebiegały te małe, wiotkie istotki bulwary paryskie, a tuż za niemi postępował nieodłączny „Monsieur Huptonre“, z małą dozą kokainy w kieszonce. Dziewczyna wabi jakiegoś obcego przybysza do bocznej ulicz[illegible] wychodzi wkrótce stamtąd, śpieszy do swego władcy, rzuca w jego bezdenne kieszenie kilka dopiero co zarobionych dwudziestofrankówek, by w nagrodę za to otrzymać troszkę owego białego proszku.

Lecz mylnie mniemałem wówczas, że robak tej zgnilizny macki swe jedynie nad Sekwaną zapuścił, to samo oglądałem ostatnio we Wiedniu, dokąd zawitałem po dłuższej niebytności.

I tu tak jak i wszędzie: Kokaina panuje wszechwładnie, zarówno wśród prostytutek, jak i wśród dam z najlepszego towarzystwa. Te ostatnie mogą sobie z łatwością pozwolić na niewielkie, acz chorobliwe podrażnienie nerwów, od czegóż bowiem mają one swych domowych lekarzy. Nieco inaczej przedstawia się sprawa z kapłankami płatnej miłości, które są zależne od swego „Cocy“. Któż jest ów Cocy? Jest to elegancko ubrany młodzieniec, który dawniej dochody swe czerpał z oprowadzania mniej doświadczonych „gości“ po różnych potajemnych knajpkach, typowy „niebieski ptak“, zawsze w lakierkach, sprzedający o 2-ej po północy na ulicy dziewczynom z półświatka wodę kolońską lub jedwabne pończochy, otrzymane jako „komisowe“ od złodziei.

Młodzieniec taki „zrywa się“ zrana już o 11-ej, idzie na obiad, potem do modnej kawiarni, gdzie popijając turecką kawkę i żując cygaro łamie swą lepetynę nad wytrząśnięciem jakiejś recepty kokainowej, gdy mu się to nie udaje, zaczyna kombinować, ktoby taką receptę podrobił. Ten interes kwitnie w dzielnicy Leopoldstadt, tym prawdziwym raju różnych fałszerzy dokumentów i banknotów, gdzie mu napewno receptę taką podrobią ze ścisłością, godną lepszej sprawy.

Jest godzina pierwsza po północy. Dokoła kościoła św. Stefana żerują już owi „Cocy“, czekając na biedne, politowania godne nimfy, które wiecznie z tym samym uśmiechem na zwiędłych wargach wabią przechodniów. Ci ostatni przeprowadzają przegląd ich nóg, figur, twarzy, patrzą bezczelnym, cynicznym wzrokiem w ich oczy, z których zieje bojaźń za chwilę ulec mającego ciała. Za świstek papieru, zwany pieniądzem, obnażają swe kształty, dają się całować obcym, tłustym, żądzą nabrzmiałym pyskom, od których bije wstręt na woń tylko co przeżutego tytoniu. Wreszcie ów oddech, mokry, ciężki, urywany... Doprawdy, wielka jest moc nie nędza! On to każe młodemu, śnieżną białością lśniącemu ciału zdać się na łaske cudzych wstrętnych, wyrafinowanych żądz, każe jej szeptać słowa miłości wtedy, gdy wstręt i obrzydzenie za gardło niemal chwyta.

Czyż jest więc w tem coś dziwnego, że żądza miłości serce dziewczęcia zwraca się ku jakiemuś zbrodniarzowi, który wszak widzi w niej coś więcej, niźli aparat dla zaspakajania swych najordynarniejszych chuci? Czyż pomyślicie kiedyś o tem, wy faryzeusze, którzy z zatłuszczonemi banknotami i z jeszcze bardziej od nich zatłuszczonemi myślami czyhacie w ciemnych zakątkach ulic na te dziewczyny, które niegdyś tak same czyste były, jak wasze żony i córki, a które wy ze wzgardą mieszacie z najgorszem błotem moralnem, czerpanem z własnych waszych serc i mózgów!

I nie jakaś niższość moralna czy społeczna, ale właśnie ów strach, obrzydzenie przed wami, pcha prostytutkę w objęcia kokainy.

Szybkiemi krokami śpieszą te nieszczęsne ofiary cudzych namiętności, w kierunku placu św. Stefana, ze świeżo otrzymanem banknotem w zaciśniętej pięści. Bojaźń je ogarnia, czy aby już wszystko nie wyprzedane. Ależ nie, oto tam stoi jeszcze jeden „Cocy“ z rękoma w kieszeniach, z cygarem w kącie ust. Z szelmowską miną wyciąga z kieszeni broszki, wstążki, wszelką tandetę — to dobrowolne „ofiary“ za dawaną na kredyt kokainę, a dalej maleńkie woreczki, których zawartość odpowiadać winna jednemu gramowi, a w których nigdy niema więcej niż pół grama tej trucizny. Od 40 do 100 tysięcy koron za paczkę. Gwarantowany oryginalny wyrób. Ma się wszak do czynienia z człowiekiem honorowym, a nie z owemi oszustami, którzy sprzedają brom i sól jako kokainę, na wzór owych fabrykatów, które dostarczają margarynę zamiast masła.

Drżącemi jakby w febrze palcami rozrywa się woreczek, zawartość wysypuje na górnę powierzchnię dłoni, do której się następnie przytyka nosek — i natychmiast podczernione, ale martwe oczy nabierają blasku...

R. C.

„ORGESCH“ NA TERENIE OKUPACJI BELGIJSKIEJ.

PAT. — AKWIZGRAN, 17 września Policja belgijska aresztowała przywódcę miejscowej organizacji „Orgeschu“ Blankenbergera, przy którym znaleziono nader ważne dokumenty, tyczące się organizacji „Orgeschu“ na terenie okupowanym.

REORGANIZACJA SZKOLNICTWA WYŻSZEGO W BELGJI.

PAT. — BRUKSELA, 17 września — Rada ministrów przyjęła wniosek w sprawie reorganizacji uniwersytetów. Liczba państwowych uniwersytetów będzie zredukowana do 10. Pozostałe uniwersytety otrzymają subwencję rządową.

MANEWRY WOJSKOWE POD NARWĄ.

PAT. — WARSZAWA, 17 września Dziś w rejonie Zegrze—Serock—Nakiel odbyły się dwustronne manewry, na których strona czerwona osłaniała lewe skrzydło własnego korpusu, nacierając z północy na Modlin, strona zaś błękitna wypadem jazdy ze wschodu, forsując Narew, starała się udaremnić natarcie strony czerwonej.

Manewry zaszczycił swą obecnością Prezydent Rzeczypospolitej.

Manewrami kierował osobiście inspektor armji gen. Żeligowski. Szefem sztabu był szef sztabu O.K. Warszawa, ppłk. Szt. Gen. Szedłowski. Głównym rozjemmą sztabu generalnego pułk. Przeździecki.

Manewry były bardzo udane, wszystkie rodzaje broni wykazały zupełną sprawność i opanowanie.

Na twarzach żołnierzy, pomimo zmęczenia, malowała się radość z powodu obecności Prezydenta i dostojnych gości.

W JAPONJI NIKT Z POLAKÓW NIE UCIERPIAŁ.

PAT. — WARSZAWA, 17 września — Według doniesienia poselstwa polskiego w Tokio, jakie otrzymało ministerstwo spraw zagranicznych, poselstwo polskie urzęduje w Tokio w lokalu prowizorycznym. Podczas katastrofy trzęsienia ziemi nie ucierpiało ani archiwum ani kasa poselstwa polskiego, także żaden z polaków mieszkających w Japonji nie zginął, ani nie został ranny. Poselstwo polskie zorganizowało opiekę nad uchodźcami z miejscowości Kube.

OKRETY SOWIECKIE ZATRZYMANE PRZEZ RZĄD FRANCUSKI.

AW. — MOSKWA, 17 września — Przed kilku dniami wysłał Cziczerin depeszę od Poincarego w sprawie zatrzymania przez władze francuskie okrętów rosyjskich, wyprowadzonych przez generała Wrangla na morze Czarne. Cziczerin w depeszy swej oświadcza, że rząd SSSR. ma nadzieję, iż rząd francuski, który niedawno podkreślił swe uczucia przyjazne dla Rosji, zechce statki te zwrócić, bowiem zatrzymanie ich naraża poważnie interesy Rosji.

Z teki karykatur Artura Szyka.



Radna Binkowska z N. P. R-u.

Zgrzyty.
Nowoczesne zmiany.

Sądziłem, że tylko ręką
Ludzka cni pisać mogą,
Lecz wkrótce się przekonałem,
Że lepiej jest pisać... nogą.
Siedziałem raz przy herbatce
Z piękną dzieweczką-aniołem
I korespondowaliśmy
Świetnie nogami pod stołem.

Niesłusznie też twierdzą ludzie,
Że do rozmowy są usta:
Być może niegdyś tak było,
Dzisiaj zmieniły się gusta.
Toć na ulicy i w domu
Czy lato, jesień, czy zima,
Chłopcy z cudnemi damami
Wciąż rozmawiają... oczyma.

Kiep także ten, kto uważa,
Że do myślenia jest głowa.
Tak było niegdyś, być może,
Dziś rządzi zasada nowa.
Zechciejcie się zastanowić
Nad świata dziwnym porządkiem,
A przekonacie się snadnie,
Że ludzie myślą... żołądkiem.

Sat.

Byt Filharmonji łódzkiej pod znakiem zapytania.
W Warszawie już jest Opera i Filharmonja, a w Łodzi?

Doprawdy, gdyby czytelnicy wiedzieli jak trudno mi jest pisać o tej sprawie. Jakie to okropne, że musimy wprost błagać was o zainteresowanie się Filharmonją łódzką.

Zarząd Ł. O. S-u wypuścił losy na loterję fantową, której ciągnienie odbędzie się za dziewięć dni.

Los kosztuje pięćdziesiąt tysięcy marek i każdy, kto los taki wykupi, ma szanse do wygrania abonamentu na 30 koncertów symfonicznych, wartości pięciu miljonów.

Nie chcę, by doszło do tego, ażeby trzeba było wskazywać na korzyści materjalne, wypływające z kupna losu na rzecz Łódzkiej Orkiestry Filharmonicznej.

Nie chcę, ażeby każda pięćdziesięciotysiączka, jaką dajecie uważana była jako datek, jako jałmużna, dla sztuki.

Obowiązek względem kultury miasta, względem przyszłego rozwoju muzyki w Łodzi — wymaga od was poparcia zamierzeń dyrekcji Ł. O. S.

Dotychczas sprzedaż biletów odbywa się ospale.

Dyrekcja z niecierpliwością oczekuje sum pieniężnych, potrzebnych do inauguracji sezonu muzycznego, a Łódź ociąga się, bo wie, że — „jakoś to będzie".

Czytelnicy „Expresu" muszą koniecznie wszcząć energiczną akcję wśród swego otoczenia i znajomych, w celu przedstawienia krytycznego stanu Łódzkiej Orkiestry Filharmonicznej i skłonienia niemrawych i ospałych do natychmiastowego czynu.

Wbijmy sobie do głowy nowe jedenaste przykazanie: **„kup los na loterję Ł. O. F.!"**

Do 27 września wszystkie losy muszą być rozsprzedane inaczej zapowiedziany na dzień 29 września koncert słynnego wiolonczelisty Feuermana nie odbędzie się i Łódź zostanie bez koncertów!

EGO.

—xx—

Artyści kinowi.

Jak dalece wybitni aktorzy filmowi przeżywają swe role, niech jako przykład posłuży ostatni wypadek zdjęcia jednej sceny z filmu p. t. „Obnażona kobieta".

Wobec wielotysięcznych tłumów oczywiście nie należących do reżyserji, rozegrała się następująca scena na jednym z mostów Wenecji.

Bohater sztuki, Raoul Aslan znakomity aktor kinowy, w myśl scenarjusza, miał szybko przepędzić przez most, aby w jego połowie objąć w ekstatycznym uścisku swoją umiłowaną kochankę.

Genialny artysta był tak przejęty swą rolą, że zapomniawszy o środkach ostrożności w pewnym momencie wpadł do cuchnącego kanału weneckiego. I dopiero — jak sam opowiada — po kilku minutach zdołał zrozumieć, że nieszczęśliwy przypadek wcale do sceny nie należy.

Oczywiście przykry incydent genjalnego aktora został unieśmiertelniony na filmie i zapewne bawić będzie niebawem publiczność naszej stolicy.

Po co przyjechała do Łodzi komisja?
Łódź nie wie, ale p. Sadzewicz wie i mówi.

Łódź zdumiona jest postępowaniem komisji międzyministerjalnej, która przyjechawszy do nas, nie uważała nawet za stosowne poprzedzić swego przyjazdu oficjalnem wyjaśnieniem celu wizyty. Wyjaśnienia agencji były tak eteryczne, że nie mogły zadowolić nikogo.

Mogłoby się zdawać, że przynajmniej tu na miejscu będziemy mogli jasno usłyszeć z ust komisarzy, co ich szczególniej w Łodzi zainteresowało, jak patrzą na sprawy włókiennicze, na zagadnienia stosunków robotniczych i t. p., jednakże nie jest to możliwem ze względu na niedopuszczenie przedstawicieli prasy do sali obrad, gdyż nie dałoby się to pogodzić z tradycyjną c. k. tajnością załatwiania wszelkich spraw ogólno-społecznych.

Atoli jednak tajność ta została pogwałcona przez samych wyznawców tajności, gdyż oto widzimy, że na wiecu „stronnictwa rządowego" bo Związku Ludowo-Narodowego w Warszawie poseł Sadzewicz, redaktor „Dwugroszówki" ks. Nowakowski i inni „gorąco oklaskiwani" **wyjaśnili**, że komisja wysłana została do Łodzi celem **„złamania dyktatury fabrykantów"**, których rządy lewicowe popierały, oczywiście z „krzywdą" dla biednych obszarników i chłopów, a obecny rząd narodowy przywoła ich, do porządku i zmusi do zastosowania się według życzeń witosowego kierunku rządowego.

Brawo! P. Sadzewicz przecież przydał się Łodzi na cośkolwiek, bowiem w najodpowiedniejszej chwili mówi to, co należy, a czego mówić społeczeństwu nie chce komisja.

Jednakże teraz już wiemy. Jeśli tak jest, to warto było przyjechać.

M.

„Narodowa" Canossa p. Zalewskiego.

Zmiany personalne zarządu miejskiego wywołały raptowne metamorfozy przekonań politycznych całego szeregu „dygnitarzy" magistrackich, którzy w ten sposób chcą zrobić łatwo i szybko karjerę.

Charakterystycznem jest, że w tym karjerowiczowskim zapędzie panowie Ci negują wszystkie swe poczynania i zarządzenia, powzięte za kadencji poprzedniego magistratu.

Do gatunku tych „homo sapiens" należy, również naczelnik komisji powszechnego nauczania, p. Zalewski. P. Zalewski, chcąc zatrzeć ślady swej gorliwej współpracy z „heretyckim" magistratem obala obecnie wszystkie dotychczas przeprowadzone wnioski i forsuje gwałtowną „sanację" dotychczasowych metod pracy.

Tak np. zmieniono obecnie system pracy w szkołach uzupełniających, zreorganizowano całkowicie szkolnictwo wieczorowe — wprowadzając system, wychowawczy", polegający na walce z tem wszystkiem, co jest wytworem demokracji i postępu.

Jeżeli wprowadzenie systemu „wychowawczego" dla młodzieży od lat 14 — 18 było uzasadnione pedagogicznemi względami, to dziwnem się wydać musi, że to zagadnienie „jajka kolumba" rozwiązał p. Zalewski dopiero po 4-letniej pracy swej jako kierownik komisji powszechnego nauczania w momencie, gdy wprowadzenie systemu wychowawczego jest tylko źle obmyślanym parawanem dla szerzenia jadu nacjonalizmu nienawiści społecznej i rasowej!

Ta chlubna działalność p. Zalewskiego zdobyła całkowite uznanie jego nowych zwierzchników, którzy w uznaniu jego zasług na polu chyjenizacji szkolnictwa wybaczyli mu jego „heretycką" przeszłość.

Ex.

„A dokumenty jest'? — Jest'".
Dopiero po tej odpowiedzi Magistrat osłodzi wegetację biednej ludności.

Nareszcie, nareszcie nadszedł wszechsłowiański czas przypomnienia sobie święto-chowszczyzny, odezwy mikołajewskiej etc. Już **wolno** teraz pomyśleć o konieczności zaopatrzenia błagonadiożnych obywateli w paszporty rodzime. Niezupełnie dawały sobie z tem radę władze państwowe, a więc podjął się tej wysokiej roli magistrat. Tembardziej, że i lewicowy magistrat wyręczał państwo, ściągał np. podatki. Dlaczegoby p. Cynarski miał pozostać w tyle za p. Rzewskim? Niech idą w ruch paszporty. Nie dostanie cukru, kto się w nie nie zaopatrzy — to jest genialne zastosowanie paszportowego przymusu, to jest radykalny wynalazek.

Ale zwrócić trzeba uwagę na fakt, że jest to zarazem sui generis szykana, bo w państwie tak konstytucyjnie wolnościowem jak u nas, dzieją się rzeczy tak żandarmskie właśnie, jak powyższa.

Czy naprawdę powrót do przedwojennych warunków ma się rozpocząć tą drogą?...

Madziar.

N. P. R. rozkłada się.

Z dnia na dzień mnożą się objawy, zwiastujące rychły rozłam w łódzkim enpeerze.

Niepoczytalna polityka magistrackich reprezentantów enpeerowskich w radzie miejskiej z wiceprezydentem Wojewódzkim na czele wywołuje oburzenie działaczy z tej partji, którzy nie mogą pogodzić się z oportunistycznemi metodami magistrackich synekurzystów.

Ścisły sojusz N. P. R-u z chjeną, prowadzący do wypaczenia linji politycznej partji w kierunku zdrady żywotnych interesów klasy pracującej za misę magistrackiej soczewicy wywołuje głęboki ferment w szerokich masach robotniczych grupujących się w związku „Praca".

Narodowa Partja Robotnicza, posiada więcej niż każda inna elementów niejdeowych, odczepieńców z prawa i lewa, którym kołowacizna programowa enpeeru umożliwia wykorzystanie sytuacji i karjerę.

Te właśnie elementy w swym bezwzględnym dążeniu do wysunięcia się za wszelką cenę na pierwszy plan życia społecznego doprowadziły do paradoksalnego przymierza partji robotniczej ze stronnictwem paskarzy, co w rezultacie prowadzić musi do wytworzenia się dysonansu między przywódcami i masami.

Tę sytuacje zrozumiał jeden z najpopularniejszych przywódców enpeerowskich w Łodzi, kierownik związku zawodowego „Praca" p. Kazimierczak, który stojąc na straży robotniczego charakteru partji przeciwstawił się bezwzględnie oportunistom.

I oto z jednej strony pan Kazimierczak i poseł i radny Waszkiewiczowie — wypowiadają bezwzględną walkę chjenie i jej rządowej ekspozyturze, a z drugiej strony p. Wojewódzki i Fichna głoszą wieczyste braterstwo z łódzkiemi chjenkami, podkreślając przy tem swą lojalność w stosunku do rządu.

I oto gdy związki zawodowe enpeerowskie przelicytowują się z klasowcami w wysokości żądań ekonomicznych, frakcja tejże partji w radzie miejskiej i magistracie milcząco aprobuje chjenistyczne metody p. Cynarskiego w stosunku do urzędników komunalnych, kooperatyw i instytucji robotniczych.

Ta dwulicowość partyjna prowadzi N. P. R. do rozłamu, który zniszczy najpotężniejszy ośrodek tej partji.

Masy robotnicze enpeerowskie przejrzały bowiem obłudną karjerowiczowską politykę swych przywódców, którzy zdradą interesów swych mocodawców okupuję swe synekury.

A na czele tych wyburzonych mas stanęły jednostki uczciwe, które zrozumiały iż tylko poprzez solidarną współpracę polskiej lewicy zwalczy się hydzę reakcji i zdobędzie wyzwolenie społeczne.

Oriente.

Migawki sądowe.

Brawo, panie listonoszu!

Należę również do tych ludzi, którzy ubóstwiają listy. Dzień, w którym otrzymuje kilka błahych słów przez pocztę, napawa mnie niezmierzoną radością. Pamiętam nawet te czasy, gdym jako dzieciak całemi godzinami wyczekiwał listonosza przed bramą, by pierwszy otrzymać od niego list.

Szczególnie na jesień, gdy liście opadają z drzew i robi się tak dziwnie smutno — listy stają się jedyną osłodą prawdziwie smutnego życia.

Nie lubię pisywać listów, jakkolwiek bardzo lubię otrzymywać — szczególnie różowe, pachnące heljotropem.

Nie wszyscy jednak listonosze zdają sobie dokładnie sprawę z misji, jaką wypełniają.

Na naszej poczcie jest to już faktem stwierdzonym, że trzeba się dziwić, jeśli list szczęśliwym zrządzeniem losu dostaje się w ręce adresata. Zazwyczaj bowiem listy wysłane do Tczewa, wędrują sobie do Port-Sajdu, stamtąd do Turcji, by przez Venemellę dostać się z powrotem do Łodzi do rąk wysyłającego.

Opowiadano mi, że w Ameryce poczta otrzymała list z następującym adresem: „Do mojej mamusi". U nas list taki poszedłby bezwzględnie natychmiast **do kosza pocztowego.** Tam jednak list otworzono i z treści przekonano się, że list jest pisany do jednej z emigrantek która zostawiła w jakiemś miasteczku dwoje dzieci. W obozie dla emigrantek matkę odszukano i list dostał się do przeznaczonego celu.

A u nas ile razy proszę Boga przy wysyłaniu listu do Ozorkowa, by panu listonoszowi zechciało się list oddać adresatowi, by go broń Boże nie zarzucił w torbie lub oddał stróżowi na wieczne przechowanie.

Zwłaszcza z plagą oddawania listów stróżom domu powinien Urząd pocztowy stanowczo walczyć.

Ale, ale... Mój popęd dziennikarski uniósł mnie za daleko troszkę.

Wracam do tematu.

Pani S. K. wyszła sobie zrana do miasta. Po drodze spotkała listonosza i zawiązała się między nimi następująca rozmowa:

— Jest dla mnie list?

— Nazwisko pani?

— Takie a takie.

— Owszem jest.

— Pan będzie łaskaw mi dać.

— Nie, nie mogę pani dać listu, bo nie znam pani.

— Ależ stróż może potwierdzi tożsamość mojej osoby!...

— Obowiązek proszę pani jest obowiązkiem, listy odnoszę osobiście do domu!

— Świnja z pana i nic więcej!

Listonosz poszedł swoją drogą, a pani S. K. do sądu w charakterze oskarżonej o obrazę słowną.

I dostała 100 tysiecv karv.

Juris.

Fałszowane papierosy.

Od wielu tygodni w sprzedaży ulicznej pojawiły się falsyfikaty niektórych gatunków papierosów.

Pudełka są oryginalne, a falsyfikaty rozróżnić jedynie można po gatunku bibułki gilzowej, która w falsyfikatach nie posiada znaków wodnych.

Władze policyjne winny zarządzić rewizję podejrzanych składów tytoniowych co niewątpliwie przyczyni się do wykrycia fałszerzy.

—o—

Nagły zgon.

Wczoraj o godz. 6-ej wieczorem 17 letni Tadeusz Szadkowski, zamieszkały przy ul. Cegielnianej 128 zmarł nagle.

Przyczyna śmierci niewyjaśniona. Trup zabezpieczono na miejscu, aż do zejścia władz policyjno-sądowych.

Puder, blansz i róż.

Nocy ubiegłej do lokalu, w którym mieści się kooperatywa majstrów fryzjerskich (Sienkiewicza 15) dostali się złoczyńcy za pomocą podrobionego klucza, skąd skradli puder, mydło tualetowe, różne pasty i t. p. na sumę 50,000,000 Mk.

Złapał go za gardło i ryknął: „Pieniądze lub śmierć"...

Wczoraj o 10-ej wieczorem nieopodal wsi Kozia-Górka, gm. Stare-Miasto, robotnik Teofil Galor ze wsi Szumin, został napadnięty przez nieznanego osobnika, który uderzył go w głowę jakimś tępem narzędziem, a następnie złapał za gardło.

Spłoszony jednak przez przechodniów uciekł, pozostawiając na miejscu przestępstwa czapkę.

FELJETON.

Moja perwsza pensja.

—o—

I stało się, że był „pierwszy" i dostałem pensję...

I byłem bardzo zadowolony, a dusza moja kupiła sobie nowy krawat i patrzała radośnie poprzez moje oczy na ludzi i na ten boży, piękny świat.

Żałowałem tylko tego, że miesiąc nie ma dziesięciu dni, bo wtedy byłoby trzy razy więcej „pierwszych".

A pozatem było mi dobrze, spokojnie i sympatycznie...

Piłem „Sinalco", jadłem chałwę i przechadzałem się często po ulicy.

Byłem nawet cztery razy w Alei Kościuszki i Łodź wydawała mi się rzeczywiście krainą mlekiem płynącą, na co w niemałym stopniu wpływał widok mamek spacerujących z wózkami dziecinnemi.

Wieczorem poszedłem do kawiarni, bo byłem romantycznie usposobiony. Piłem dla kontrastu czarną kawę i jadłem ciastko bez kontrastu, ale zato z rodzynkami.

Zabierałem się właśnie do myślenia o transporcie niebieskich migdałów, gdy przyszedł Bolek.

Usiadł przy moim stoliku i rzekł:

— Wiesz, dobrze wyglądasz...

— Oho... a jakże...

— I masz nową muszkę bardzc ładną.

— Sto tysięcy...

— I nowe skarpetki...

— Pięddziesiąt tysięcy...

— I jesz ciastka...

— Sześć tysięcy bez muzyki.

Zapalił papierosa, poczęstował mnie ogniem.

— Pamiętasz?

— Oho.. jeszcze jak...

— Paliliśmy papierosy w pustej piwnicy...

— Tak, tak...

— I graliśmy w klipę.

— Oj, oj...

— I były dobre czasy...

— Pytanie! Jeszcze jak dobre...

— A teraz są złe czasy...

— Eee, przesada...

— Łatwo ci tak mówić, bo masz posadę, ale ja... Słuchaj-no, Lutek, tyś zdaje się dostał pensję, może „zborgujesz" mi sto kawałków?

Dałem mu pieniądze, zapłaciłem za jego kawę i wyszedłem na ulicę.

Gwiazdy świeciły na niebie, latarnie na ulicy i spotkałem wujka.

Poszedł do mnie, wziął mnie poufale pod rękę.

Nasza rozmowa.

Wujek zaczyna.

— Oho, oho, kopa lat, kopa lat, jak cię nie widziałem...

— Cztery dni...

— He, he, toś ty wydowcipniał już porządnie i wyrosłeś... Pamiętasz, jak byłeś taki malutki?...

— O, tak, pamiętam...

— I tatuś cię chciał raz przetrzepać...

— Niejeden raz...

— I ja cię schowałem pod łóżko i dałem ci dwie kopiejki na funt chleba z rodzynkami i pół funta chałwy... — Pamiętasz?...

— Tak...

— A teraz ty wyrosłeś, he, he, he wyższy jesteś o cztery głowy ode mnie, ty łobuziaku, he, he...

— Wujo jest bardzo miły...

— Prawda? To już tak zawsze.

Nagle spoważniał, nachylił mi się do ucha i rzekł:

— Słuchajno-no, Lutku, tyś, zdaje się dostał pensję, a ja mam „krótki" do zapłacenia, możebyś mógł tak do jutra...

...A potem byłem z wizytą i wisielczym humorem u Zosi, siedziałem z nią na kanapie i robiłem, co mogłem, aby mile czas spędzić.

Zosia jest z zasady sympatyczną dzieweczką i mówi zawsze, że nikogo, ale to nikogo na świecie nie lubi, tylko mamusię, dramaty z z Mozżuchinem i mnie.

W trakcie miłego spędzania czasu, Zosia przytuliła do mego ramienia swoją główkę.

Było nam obojgu dobrze i bardzo poetycznie.

— Ty mój złoty...

— I ty moja...

— Na wieki?

— Nawet na dłużej...

Cisza...

— Czytałam piękną powieść.. Kończy się tem, że On umarł, zabili go na wojnie, a potem ona na jego grobie płakała i całowała zimny kamień, pod którym on spoczywał. Gorące łzy dziewczęcia i zimny kamień nagrobny... Ach, jaka poezja...

— Ty masz piękną duszę... Zosiu...

— ...I w tej chwili tak cię kochałem i myślałem, że takby pięknie było, gdybyś ty tak w grobie leżała, a jabym płakał... Zimny kamień i moje gorące łzy...

— O, tak...

— Ale to tylko poezja...

— Niestety..

— A jabym tak bardzo chciała mieć tę suknię, cośmy ją widzieli na wystawie a życie jest takie podłe, takie podłe... Bez poezji, bez porywów...

— Masz rację: bez poezji...

— A tyś podobno dostał pensję...

— — — — — — —

I stało się, że był trzydziesty pierwszy...

Spotkałem Bolka...

— To skandal — mówię mu — piszę feljeton o tych wszystkich, co mi rozłapują całą forsę i nie dają mi ani chwilki spokoju. To ich napewno już odstraszy i wstyd im oczy wypali. Piszę z pewnością feljeton o tych...

— Piszesz feljeton? — powiada... Dobrze robisz — powiada, trzeba ich wszystkich nauczyć — powiada, bo to rzeczywiście skandal — powiada... A jeżeli piszesz feljeton — powiada, to będziesz miał znowu forsę — powiada.

A jeżeli będziesz miał forsę — powiada, to mi pewno będziesz mógł — powiada — pożyczyć z jakieś dwieście kawałków — powiada...

Pamiętasz — powiada, jak graliśmy wtedy w klipę — powiada i jedliśmy w tajemnicy „sachmarożny"? — powiada..

Spleen.

Warszawska giełda walutowa.

(Telefonem od sprawozd. giełdowego „Expressu").

NOTOWANIA OFICJALNE.

GOTÓWKA.

Dolary 290.ooo—288,5oo

CZEKI.

Nowy Jork 290.ooo—288,5oo
Londyn 1.318.ooo—1,272,5oo
Paryż 16.95 0—16,450
Berlin o.oo122
Szwajcarja 49.5oo
Belgja 14.20o

Rynek dewizowy w Łodzi.

Rankiem żądano za wypłaty na New-York 318.000. W miarę napływania wiadomości z Gdańska i Berlina o katastrofalnym spadku marki niemieckiej, zaczęła tendencja nabierać mocnego charakteru. Nie trzeba się dziwić, zwłaszcza gdy dolar w Berlinie notowano dzisiaj 360 miljonów. Zaraz się to odbiło na obrotach prywatnych w Łodzi, gdyż żądano 315.000, przy powściągliwej podaży. Popyt natomiast w stosunku do wczorajszego wielokrotnie się powiększył.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

WARSZAWA, 18 września (Tel. od sprawozdawcy giełdowego „Expressu".

Belgja 13.550
Berlin 0.0018
Chrystjanja 44.800
Holandja 110.000
Kopenhaga 50.300
Londyn 1.270.000
Nowy Jork 276,500—280.000
Paryż 16.450
Praga 8.370
Szwajcarja 49.550
Sztokholm 74.250
Wiedeń 39[illegible]
Włochy 12.400

DRUGIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

WARSZAWA, 18 września (Tel. od sprawozdawcy giełdowego „Expressu".

Belgja 13.600
Kopenhaga 108.000
Londyn 1.262.000
Paryż 16.350
Praga 8.390
Szwajcarja 49.250
Wiedeń 390
Włochy 12.300

TRZECIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

WARSZAWA, 18 września (Tel. do sprawozdawcy giełdowego „Expressu"

Nowy Jork 315.000

Tendencja dla walut bez zmiany, na polu akcji cisza, przy słabszym usposobieniu

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA

GDAŃSK, 18 września (Telef. od sprawozdawcy giełdowego „Expressu".

Marka polska 70.000
Nowy Jork 220.ooo.ooo

DRUGIE NOTOWANIA GDAŃSKIE

GDAŃSK, 18 września (Telefonem od sprawozdawcy giełdowego „Expressu".

Warszawa 70.000
Marka polska 72000
Nowy Jork 250 mijonów

TRZECIE NOTOWANIA GDAŃSKIE.

GDAŃSK, 18 września. (Telef. od sprawozdawcy giełdowego „Expressu")

Warszawa 83000—85000
Marka polska 85000—87000
Nowy York 270000000—280oooooo

Warszawska giełda akcjowa.

AW. —WARSZAWA, 18 września. —

Bank Dyskontowy 900
Bank Handlowy 1700—1750
Bank dla H. i P. 225 (1)
Bank Kredyt. warsz. 180
Bank Przem. war. 90
Bank Pol. Prze. Lw. 75—70—72 i pół
Bank Zw. Ziemian 90—80
Bank Handl. Wil. Pryw. 185
Bank Tow. Spółdz. 350
Kijewski 400—375
Wildt 160—150
Częstocice 5000
Michałów 625—590—600
Cukier 7 i pół—7100—7200 (4) 7750—7350—7400 (5) 9250—8250—8650 (7)
Firlej 150—165
Łazy 70—65
Drzewo 45—47 i pół
Węgiel800—700—750 (1) 850—730—785 (2) 1000—870—920 (3)
Cegielski 130—120—125
Lilpop 120—132 (1) 130—140 (2)
Modrzejów 1075—975 (1) 1350—1300 dr.
Ostrowiec 1875—1800—1850, V em. 1800—1725—1740
Ortwein 115
Rohn 260—240—260 IV em.225—240
Rudzki 575 (1) 675—620—630 dr.
Starachowice 900—925—91[illegible]
Pocisk 175—165
Parowozy 115—114
Unja 1000
P. T. G. 815—750
Korek 70
Zieleniewski 1850- 1700
Żyrardów 54—50 pół—51 i pół
Borkawski 140—125—130
Jabłkowscy 36—33 i pół
Żegluga 28—27
Nafta 90—85--110
Nobel 290
Rylscy 36--34—35
Siła i Światło 172i pół—175
Chodorów 850—810 bez praw
Czersk 350
Gosławice 420—350--367 i pół
Norblin 270—260—262 i pół (1) 275-280 (II) 375—380
Ćmielów 270—80—250
Spirytus 425—250
Sole potasowe 1100—1000
Skóry 48—50
Spiess 340
Elektryczność 1400
Klucze 145
P. T. E. 150—155
Polski Przem. Naft. 550
Synd. Roln. 300 (1)
Puls 90—85—86
Konopie 145
Tendencja dla akcji zniżkowa.

Giełdy zagraniczne.

PIERWSZE NOTOWANIA BERLIŃSKIE

BERLIN, 18 września (Telefonem od sprawozdawcy giełdowego „Expressu".

Nowy Jork 260 miljonów
Londyn 1 miljard 180 miljonów
Holandja 90 miljonów 200 tysięcy.
Tendencja bardzo mocna.

DRUGIE NOTOWANIA BERLIŃSKIE.

BERLIN, 18 września. — (Telef. od sprawozdawcy giełdowego „Expressu")

Nowy York 352500000
Dolary 300ooo000
Londyn 1362500000
Paryż 17850000
Wiedeń 433750
Praga 9000000
Włochy 13200ooo
Belgja 14400000
Szwajcarja 53000000
Helsingfors 7875000
Holandja 113oooooo
Christjanja 48150ooo
Kopenhaga 54250ooo
Sztokholm 79650ooo
Hiszpanja 40600ooo
Tendencja bardzo mocna.

GIEŁDA NEW-YORSKA.

NOWY JORK, 17 września — Kurs dzienny 5 proc.

Londyn 4.54.25
Londyn 60 dni 451.25
Paryż 5.71
Amsterdam 39.95
Kopenhaga 17.17
Praga 3.00
Berlin płac. 0.ooo.ooo65, żądano 0.000.00067

GIEŁDA PARYSKA.

PARYŻ, 17 września.

Niemcy 0.0000125
Ameryka 17.22
Belgja 83.10
Anglja 78.23
Holandja 676 i jedna czwarta
Włochy 76.00
Szwajcarja 305
Hiszpanja 231
Praga 51.60
Wiedeń 24.00
Sztokholm 453

GIEŁDA WIEDEŃSKA

WIEDEŃ, 17 września

Amsterdam 27900
Belgrad 3761
Bruksela 3394
Budapeszt 375
Bukareszt 314
Chrystjanja 11160
Kopenhaga 12530
Londyn 321500
Madryt 9280
Medjolan 3094
Nowy Jork 70935
Paryż 4102
Praga 2123
Sofja 668
Sztokholm 18520
Warszawa 0.21—0.22 i pó
Dolary 70.560
Franki belgijskie 3325

GIEŁDA PRASKA.

PRAGA, 17 września

Amsterdam 13.40
Berlin 0.0031
Chrystjanja 548
Kopenhaga 154 i jedna czwarta
Sztokholm 902

Zurych 503
Londyn 154 i jedna czwarta
Nowy Jork 33.95
Wiedeń 462
Marka niem. 0.0037
Marka polska 130
Paryż 188.50

GIEŁDA AMSTERDAMSKA.

AMSTERDAM, 17 września.

Londyn 11.54 i pół
Berlin 0.000001 i trzy ósme
Paryż 14.75
Szwacjarja 44.95
Wiedeń 0.0035
Kopenhaga 46.00
Sztokholm 67.50
Chrystjanja 40.80
Nowy Jork 254 i jedna czwarta
Bruksela 12.25
Madryt 34.35
Włochy 11.00
Praga 760—763
Helsingfors 676—685

GIEŁDA KOPENHASKA.

KOPENHAGA, 17 września

Landyn 25.07
Nowy Jork 553.50
Hamburg 0.000007
Paryż 32.15
Antwerpja 26.75
Zurych 98.10
Amsterdam 217.75
Sztokholm 146.75
Chrystjanja 88.50

GIEŁDA SZTOKHOLMSKA

SZTOKHOLM, 18 września

Londyn 17.13
Berlin 0.000005
Paryż 22.00
Bruksela 18.25
Szwajcarja 67.00
Amsterdam 146.50
Kopenhaga 68.30
Chrystjanja 63.90
Waszyngton 377
Helsingfors 10.12
Praga 11.40

GIEŁDA CHRYSTJANSKA.

CHRYSTJANJA, 18 września

Londyn 28
Hamburg 0.000010
Paryż 35.65
Nowy Jork 624
Amsterdam 245.75
Zurych 111.25
Helsingfors 16.75
Antwerpja 30.50
Sztokholm 166.00
Kopenhaga 112.76
Praga 18.85

NOTOWANIA BAWEŁNY.

NOWY JORK, 18 września.

Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 81.000. Loco 30.05, wrzesień 29.25, październik 29.75, listopad 29.08, grudzień 28.92.29.00

NOWY ORLEAN, 17 września

Loco 28.75.

LIVERPOOL, 17 września.

Październik 15.93, styczeń 15.34, marzec 15.13, maj 14.92.

BREMA, 17 września. — Bawełna amerykańska. Cena za 1 klg. w markach niemieckich 94.625.777.

Bierny opór kosztował 150 mijlardów mk. w złocie.

AKWIZGRAM, 17 września (Pat) — Na licznych zgromadzeniach, które odbyły się w prowincji nadreńskiej, mówcy wykazali szczegółowe dane, iż opór bierny w zagłębiu Ruhry kosztował Rzeszę 150 miljardów mk. w złocie, wówczas kiedy zapłata całej sumy odszkodowań nie przekroczyłaby sumy 22 miljardów. Na zgromadzeniach uchwalone są rezolucję, domagające spiesznego stworzenia republiki nadreńskiej i całkowitego wykluczenia dotychczasowej administracji niemieckiej.

—o—

POŻAR W FABRYCE LILPOPA.

Warszawski korespondent „Republiki" telefonuje:

W fabryce p. f. „Lilpop, Rau i Loewenstein" przy ul. Bena 65, od pieca w kuźni wynikł pożar, który zauważył obchodzący przodownik Eugenjusz Proda i wezwał IV oddział straży ogniowej.

Wobec rozszerzającego się ognia wezwano do pomocy jeszcze trzy oddziały.

Wskutek pożaru spalił się doszczętnie budynek drewniany kuźni. Maszyny, jak również młoty parowe są uszkodzone.

Straty miliardowe.

Le roi est mort, vive le roi!

W dniu wczorajszym magistrat zarządził zdjęcie portretów b. prezydenta Rżewskiego z sal magistrackich, a zawieszenie oczywiście na koszt miasta portretów prezydenta m. Łodzi p. Marjana Cynarskiego.

Co mówi o swoim małżeństwie Kazimierz Junosza-Stępowski?

Wywiad przy szmince i burgundzie.

Jeżeli miłostka jest przekąską — miłosć jest prawdziwą ucztą.

Najstraszniejszym z kataklizmów, jakie nawiedziły Warszawę w pierwszej połowie XX wieku — było małżeństwo Junoszy-Stępowskiego.

Niespodzianie, jak trzęsienie ziemi ogłaszające, jak grom — spowodowało żałobę setek, tysięcy — i setek tysięcy kobiet... Ciche kwilenia wiochen sprowokowały obfite rosy... Głośne szlochanie dojrzałych mężatek wywołały wezbranie wód Pilicy, Narwi, Bugu, Wisły...

Westchnienia dam balzakowskich zaćmiły horyzont na długie miesiące. Działy się rzeczy straszne...

Pewna urocza blondynka podarła fotografię Junoszy w strzępy i rzuciła się pod przejeżdżający tramwaj.

Sensacyjna brunetka otruła się 10-ma kilogramami perfum Monbaudoir.

Ruda, urocza dama o olśniewająco białej cerze wstąpiła do klasztoru... Tylko mężczyźni zacierali ręce, pomrukując z niekłamaną satysfakcją: — Wreszcie odetchniemy!

Grono przyjaciół znakomitego artysty zakupiło nabożeństwo żałobne. W teatrze podwyższono mu gażę o 200 procent — niech tam nieborak ma satysfakcję przed śmiercią...

Siedzę w garderobie artysty i patrzę w pobożnym skupieniu, jak sobie odkleja nos i zdejmuje wąsy. Kilka szybkich, zręcznych dotknięć ręki — oto znika hrabia Mancini, ojciec Consualli — a objawia się dawny Junosza-Stępowski o szelmowskim wyrazie twarzy... Artysta przedzierzgnął się momentalnie w wykwintnego salonowca.

Wychodzimy z teatru.

Niebawem znajdujemy się w mieszkaniu Stępowskiego (Foksal 17, m. 22).

Sześciu detektywów, ucharakteryzowanych na Junoszę, przechadza się przed bramą...

(Bardzo rozumny środek ostrożności, niezbędny wobec częstych zamachów sympatycznych...).

Pijemy burgunda ; rozmawiamy o małżeństwie.

Ulubieniec warszawianek bardzo sobie chwali tę instytucję:

— Panie! Niema pan wprost pojęcia co to za rozkosz kochać jedną kobietę...

— Panie. Jeżeli miłostka jest przekąską — miłość jest prawdziwą ucztą! Niezmiernie żałuję tych, którzy w życiu kontentują się przekąskami...

Nigdy nie doczekają się deseru!

— Pan musi być łakomy? — zapytuję Junoszę, szczerze ubawiony.

Śmieje się i odpowiada:

— Bardzo!

Wchodzi żona atrysty. W pokoju, w którym siedzimy, robi się jaśniej.

Przekonywam się, że do najważniejszej roli swojego życia, wybrał sobie Junosza-Stępowski czarującą partnerkę.

Młoda, piękna jak Juno...

(a propos! Właśnie występuje na scenie pod takim pseudonimem. Gościnnie grała w Wilnie — i podbiła całe miasto...).

Uprzytamniam sobie z przeraźliwą precyzją zażenowany wyraz twarzy i żałosny zawód pań, wymieniających numer telefoniczny 206-30...

Junosza jest szczęśliwy w małżeństwie!

I na cóż się wobec tego zdało atakowanie drutów Cedergrena...? Niedługo będzie obchodził rocznicę swojego ślubu

Dnia tego pośle radjo „do wszystkich"

Kocham!

— ale żonę.

'is.

Kłopoty ministra Baldwina.

Pierwszy minister Królestwa Wielkiej Brytanji p. Baldwin ma dużo kłopotów. Jak zwykle minister. Ale największy kłopot ma z własnym synem.

Jest to prawdziwe „enfant terrible" (choć liczy sobie już 30 lat). Ten fenomen sprawia mu mnóstwo nieprzyjemności.

Gdyby młody Olivier grał w pokera, gdyby pił whisky lub utrzymywał baletnice — z tem możnaby sobie poradzić. Ojciec powiedziałby sobie:

— Młodość musi wyszumieć!

Ale jego miły synalek sprawuje się daleko gorzej.

Oto pewnego pięknego poranku oświadcza mu poważnie:

— Papo, jesteś wstrętnym burżujem! Twoja polityka, jest szkaradna! Wyrzekam się ciebie!

— Co ty mówisz, mój synu?

—Zrywam z tobą, mój ojcze! Zapisuję się do „labour party".

— Jak śmiesz? Nosząc moje nazwisko, chcesz się przyłączyć do najgorszych rewolucjonistów, którzy chcą obalić moje ministerjum?

— Yes, indeed, Good bay.

— Można sobie wyobrazić minę papy Baldwina.

Ale w tych dwóch pierwszy minister Wielkiej Brytanji odetchnął z ulgą. Młody Olivier postanowił wyjechać z Anglji.

— Uciekam z tego niewdzięcznego świata, oświadczył reporterom. Pojadę do Afryki, do murzynów. Tam jest cnota, sprawiedliwość, spokój i szczęście.

Stanowczo młody Baldwin jest upośledzony umysłowo. Wyobraża sobie, że spokój i szczeście panują w królestwie Malikoka I, a nie Jerzego V, lub w innych krajach cywilizowanych. Szuka Arkadji u Botokudów! Co za naiwność! Niestety! i tam zobaczy słabych uciskanych przez mocnych, kobiety oszukujące mężów (i nawzajem), rycerzy okrytych sławą po zniszczeniu kraju ogniem i mieczem. Co więcej, zobaczy, że zwycięzcy zjadają zwyciężonych.

I kto wie, czy on sam nie skończy na patelni jakiego filantropa, który powie oblizując się: „Ja bardzo lubię anglików"

Ale wkórtce przekona się młody Olivier Baldwin, że ludzie są wszędzie jednakowi i że nie warto przeprowadzać się do murzynów.

Milczenie, jako środek do rozwodu.

Panna Marta Sismond w jednym z północnych stanów Ameryki wyszła za mąż za pana Henryka Jackstona, mając lat 19, będąc do tego kroku zmuszoną przez swych rodziców, znajdujących się w ciężkich warunkach materjalnych. Państwo Sismond imponowało wydanie córki za mąż za bogatego farmera Jackstona, panna Marta jednak nie była zachwycona małżonkiem, który był brzydki, brudny i niechlujny.

Pierwsze lata pożycia młodych małżonków upłynęły nie tak coprawda, jak to bywa w małżeństwach kochających się, ale poprawnie. Marta nie życzyła sobie zostać matką, aby nie być dziećmi z małżonkiem związaną.

Po trzech latach tego poprawnego, lecz nie obfitującego w sentymentalny nastrój pożycia. Marta poznała na targu młodego człowieka, który wpadł jej w oko i któremu podobała się bardzo.

Młodym i przystojnym człowiekiem był znany ze swych zalet i bogactw Jakób Watson.

Watson pokochał Martę do tego stopnia, iż zaproponował jej małżeństwo.

Umówiła się z Jakóbem, iż weźmie rozwód z mężem a potem pobiorą się.

Snuli już plany na przyszłość, planowali podróż poślubną, gdy Jackson dowiedział się o wszystkiem. Gdy żona zażądała rozwodu, pod wpływem zazdrości nie zgodził się i zamknął żonę w mieszkaniu.

Ta jednak nie dała za wygrane i znalazła sposób porozumienia się z narzeczonym, którego prosiła o cierpliwość.

Z mężem przestała mówić. Nie odezwała się do niego ani słówkiem, ani odpowiadała na jego pytania.

Po roku takiej udręki zrozpaczony mąż pod wpływem sąsiadów, którzy byli wtajemniczeni w całą sprawę, zgodził się ostatecznie na rozwód.

— Wolę nie mieć wcale żony — mówił — niż mieć żonę taką, która nic nie mówi.

Marta była wolna.

Watson ożenił się z nią niebawem i pędzą odtąd żywot sielski w jego farmie.

Matka obdarzyła go aż czworgiem pociech.

Pierrot i Colombina.

—o—

1

ZA KULISAMI.

Colombina ubiera się w buduarze.

Pierrot manicuruje sobie paznogcie.

— Powiedz, dobrze mi w tej seledynowej sukience?

— W każdej sukmanie wyglądasz jak słońce, w różowem rozjaśnieniu zorzy...

— Bluźnisz...

— Colombina przestała kochać Pierrota?

— Patrz, — już płaczesz! Mężczyzna, który płacze nie jest dla kobiety mężczyzną. I w dodatku twoje oczy przepełnione łzami wyglądają nieładnie, popraw mi fałdów w sukni?...

Pierrot nie rusza się.

— Eee... Jesteś nieznośny!

Uderza go w twarz i wychodzi.

Pierrot przysypuje pudru w uderzone miejsce.

— — — — — — —

II.

NA MASKARADZIE.

Inżynier Glik i inżynierowa Glik.

Inżynier Glik:

— Heluniu trzymaj się tylko mocno. Ten pan w rudej peruce chce do ciebie dojść. Odwróć się natychmiast w lewo! No, odwróć się!...

— Maltretujesz mnie na każdym kroku!... Nie wolno mi się ruszyć?!

— Gdybym wiedział — nie poszlibyśmy wcale...

— Mogłeś nie iść! Widzieliście?! Nie chcę! Pójdę! Właśnie, że pójdę!

— Heluniu, nie urządzaj mi scen na maskaradzie!

Pan w rudej peruce:

— Maseczko czas!

— Czy ja jestem mężem, czy ja nie jestem mężem?

Pan rudej peruce:

— Panie inżynierze! Wszystko załatwione, jutro wyjeżdżamy okrętem!

Pan inżynier Glik:

— Heluniu!...

Pan w rudej peruce:

— Addio!... Piszato na S...!...

Helunia:

— Bądź zdrów!...

Znikają w tłumie.

Pan inżynier Glik:

— Czy ja jestem mężem....

Muzyka gra „A więc dzisiaj rozstaję się z toba....".

— — — — — — —

III.

W DZIECINNYM POKOIKU.

Ósma wieczór.

W dziecinnym pokoiku pali się elektryczne światło, ociemnione abażurem. Dwa białe łóżeczka.

Mi-Mi:

— Pu-Pu, śpisz?

— Nie, nie śpię.

Mi-Mi podnosi złotą główkę.

— Pu-Pu, położyłeś klocki do szufladki?

— Mi-Mi, nie będziesz się na mnie gniewała? — —Zapomniałem.

— Mi-Mi gniewa się na Pu-Pu..

Pu-Pu zakrywa rączkami twarz.

Mi-Mi śmieje się w kułak.

— Mi-Mi, Pu-Pu już więcej nie będzie...

— Już zapóźno... Zresztą niech Pu-Pu śpi... Jutro zabaczymy...

* * *

Mi-Mi już śpi. Pu-Pu nie może zasnąć. Powoli zszedł z łóżka. Cicho, by nikogo nie zbudzić. Ostrożnie, by drzwi nie skrzypnęły. Wszedł do bawialnego pokoiku. Pozbierał klocki i schował.

Pu-Pu taki szczęśliwy!...

A może Pu-Pu zachoruje, bo chodził boso po zimnej posadzce?...

— — — — — — —

IV.

NA ULICY.

Zielonooka latarnia patrzy samotna w rozgnieżdżony łachman nieba.

Ona z papierosem w ustach.

On z podniesionym kołnierzem marynarki i pliką gazet pod pachą.

— Janka..

— No co? Widział to kto?

— Chodź do mnie, położysz się spać.

— To kosztuje.

— Janka, nic, tylko przyjdziesz i położysz się sama do łóżka.

— Idź do cholery, to kosztuje!

— To postoję z tobą.

— Wynoś się pókim dobra! Przeszkadzasz mi — idź spać!

— Janka, nie krzycz, chcę z tobą pomówić, jak można...

Plunęła mu prosto w oczy.

I długo szarpał go jej śmiech.

Usiadł sobie na rogu, na schodach.

— — — — — — —

V.

W MOIM GABINECIE.

Oto przed chwilą, przerwałem nić życia dwojgu bohaterom moim.

Pierrota zostawiłem siedzącego na schodach na jakimś pustym rogu ulicy, a Colombinę z papierosem w ustach rozkołysana wyuzdanym śmiechem poszła w noc.

Co było dalej — dowiecie się z własnych przeżyć — ale nie oto na razie mi chodzi.

Pierrot — Inżynier Glik — Pu-Pu — i On — — będą dostawać po twarzy, jacyś panowie w rudych perukach uwiodą im z pod nosa żony, rozchorują się przez kaprys kobiecy i dla jej kaprysu spędzą noce na schodach pustych, zielonookich ulic. — — —

A Colombina — Inżynierowa Glik — Mi-Mi — i On — będą prać po pyskach, uciekać z panami w rudych perukach, będą żądać spełnienia swych kaprysów i chichocząc z papierosem w ustach pójdą sobie w noc. — — —

Bolski.

Prenumerata: W Łodzi mk. 75,000 i odnosz. do domu 5000 miesięcznie.— Zamiejscowa mk. 85,000 mk. miesięcznie. Zagranica mk. 100,000 miesiecznie.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: mk. 900 za wiersz(milimetrowy (na stronie 8 szpalt) W TEKŚCIE: mk. 2500 za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NADESŁANE: mk. 1800 za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI mk. 1200 za wiersz milimetrowy na str. 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubinowe po tekście mk. 1000. Zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada

Express wieczorny i Republika łącznie 175,000. Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 22-14. —— Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się

Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika". Sp. z ogr. odp. W. Polak Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49. Tłocznia. Piotrkowska 86. Redaktor. Władysław Polak